

na szczycie

MAGAZYN LUDZI GÓR

czerwiec 2020 | nr 4 | cena 12,90 zł (w tym 8% VAT)



POLSKIE GÓRY NA WAKACJE

ISSN 2658-2031
9 772658 203010

TATRY WYSOKIE I ZACHODNIE | PIENINY | BESKID WYSPOWY | GÓRY STOŁOWE
BESKID ŚLĄSKI | SZLAKI DŁUGODYSTANSOWE | POGÓRZE PRZEMYSKIE



SPRAWDZONA PROGNOZA
PROWIAKT I WODA
MOJA KURTKA RUPAL

Gotowa na zmieniające się warunki kurtka Mountain Equipment Rupal Jacket to trwały, wyposażony w 3-warstwową membranę GORE-TEX model dla Niej i dla Niego.

Aktualną kolekcję produktów Mountain Equipment znajdziesz w najlepszych sklepach outdoorowych.



Dystrybucja:  CAMPER



Piotr Adamski

Adamski



Bartosz Andrzejewski

Andrzejewski



Iwona Batur

Iwona Batur



Andrzej Bazylczuk

Bazyl



Magdalena Chlebowska

Chlebowska



Bartosz Chlebowski

Chlebowski



Marcin Żółtowski

Żółtowski



Konrad Tulej

Konrad Tulej



Kuba Terakowski

Kuba Terakowski



Wojtek Szatkowski

Wojtek Szatkowski



Grzegorz Stodolny

Stodolny



Magdalena Przyświek

Magdalena Przyświek



Daniel Przewoźny

Przewoźny



Michał Parwa

Parwa



Andrzej Otrębski

Otrębski



Zosia Komorowska

Zosia Komorowska

na  szczycie

Gdy wysyłamy ten numer „Na Szczycie” do druku, otwierają się polskie granice. Co prawda nie wszystko wygląda tak pięknie i kolorowo, jakbyśmy chcieli, bo np. Słowacy jeszcze trzymają nas w niepewności, ale powoli wracamy do normalności. Jeśli w ogóle o jakiegokolwiek normalności w czasach pandemii koronawirusa możemy dziś mówić.

Ale nie ulega wątpliwości, że podczas tegorocznych wakacji chodziliśmy przede wszystkim po polskich górach. Po pierwsze, w kraju czujemy się najbezpieczniej, choć i tak epidemiolodzy radzą nam wykupywać dodatkowe ubezpieczenia. A po drugie, wielu z nas ze względów finansowych musi zaciskać pasa. Dlatego też wybierzemy Polskę. Nie bez przyczyny więc, czerwcowy numer „Na Szczycie” poświęcamy tylko i wyłącznie naszym górcom. Mamy nadzieję, że ta propozycja przypadnie Wam do gustu.

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Kto lubi ekstremalne przedsięwzięcia, to zamiast wspinąć się na alpejskie czterotysięczniki, niech zmierzy się z naszymi rodzimymi szlakami długodystansowymi. Główny Szlak Beskidzki ma aż ok. 500 km, jego młodszy brat z Sudetów niewiele mniej. Ale są i takie, które liczą około 100 km. Idealny sposób, by zmierzyć się z własnymi możliwościami.

Ale nie brakuje oczywiście typowych trekkingowych propozycji, które lubicie najbardziej. Szczególnie Waszej uwadze polecamy tatrzańską opowieść Wojtka Szatkowskiego. Po jej lekturze przekonacie się, że nawet niepozorna Ścieżka nad Regłami kryje w sobie niejedną tajemnicę, a i zacnych widoków nie brakuje.

Widzimy się zatem na szlakach w Tatrach, Beskidach, czy też Karkonoszach. W tym roku oklepane nieco szkolne hasło „Cudze chwalicie, swego nie znacie” nabiera zupełnie innego wymiaru.

Do zobaczenia na polskich szczytach!



Tomasz Cylka
(redaktor prowadzący)

Cylka



Kajetan Domagała
(redaktor naczelny)

Kajetan Domagała



Paulina Grzesiok

Paulina Grzesiok



Radosław Jędrzejczyk

Jędrzejczyk Radosław

MAGAZYN

na  szczycie

REDAKCJA

Piotr Adamski, Bartosz Andrzejewski,
Iwona Baturo, Andrzej Bazylczuk,
Magdalena Chlebowska,
Bartosz Chlebowski,
Tomasz Cylka (redaktor prowadzący),
Kajetan Domagała (redaktor naczelny),
Paulina Grzesiok, Radosław Jędrzejczyk,
Andrzej Otrębski, Michał Parwa,
Daniel Przewoźny, Magdalena Przysiwiek,
Grzegorz Stodolny, Wojtek Szatkowski,
Jakub Terakowski, Konrad Tulej,
Marcin Żółtowski

ADRES REDAKCJI

Magazyn Na Szczycie

aleja Wojciecha Korfantego 35,
40-005 Katowice

m.facebook.com/magazynnaszczycie/
redakcja@magazynnaszczycie.pl

PROMOCJA, MARKETING, REKLAMA

kontakt@magazynnaszczycie.pl

PRENUMERATA

prenumerata@magazynnaszczycie.pl

ZDJĘCIE NA OKŁADCE

Trzy Korony w Pieninach
fot. Krzysztof Mierzejewski

PROJEKT GRAFICZNY, SKŁAD I PRZYGOTOWANIE DO DRUKU

Zosia Komorowska

DRUK

CGS drukarnia sp. z o.o.
ul. Towarowa 3, Mrowino k. Poznania
62-090 Rokietnica

Reklamy i artykuły sponsorowane
nie stanowią materiału pochodzącego
od wydawcy. Redakcja nie zwraca
materiałów niezamówionych oraz
zastrzega sobie prawo do skracania
i redagowania tekstów.

WYDAWCA

Event Concept sp. z o.o. sp.k.
aleja Wojciecha Korfantego 35,
40-005 Katowice



FOT. MAGDALENA MACHOWICZ WWW.WIECZNATULACZKA.PL

18 SZLAKI DŁUGODYSTANSOWE W POLSCE



FOT. MICHAŁ PARWA

28 TATRY WYSOKIE



FOT. MICHAŁ PARWA

44 PIENINY



FOT. LUCJUSZ CYKARSKI, MACIEJ KOPANIECKI, WWW.SLASKIE.TRAVEL

68 BESKID ŚLĄSKI



FOT. PAWEŁ BIELECKI

62 GÓRY STOŁOWE



SPIS TREŚCI

6 | FLESZ

FELIETON

7 | Kiedyś było jakoś pięknie

MACIEJ SOKOŁOWSKI

Z ULTRASZCZYTU

8 | Nie porzucajmy marzeń

PIOTR HERCOG

Z GÓRSKIEJ PÓŁKI

10 | Poleca Iwona Baturo

WYWIADÓWKA Z POLLY

12 | Tatry mi nie spowszedniały

Z MARCINEM RZESZÓTKĄ,
BIEGACZEM GÓRSKIM I NARCIARSKIM,
RATOWNIKIEM TOPR I PRZEWODNIKIEM,
ROZMAWIA PAULINA GRZESIOK

TEMAT NUMERU

18 | To nie wycieczka, tylko przygoda

ANDRZEJ BAZYLCZUK

TATRY WYSOKIE | SZPIGLASOWY WIERCH

28 | Prawie na wszystko jest lekarstwo

TOMASZ CYLKA

TATRY | ŚCIEŻKA NAD REGLAMI

36 | Idź w góry, gdy masz dla nich czas

WOJTEK SZATKOWSKI

PIENINY | WĄWÓZ HOMOLE I WYSOKA

44 | Wspomnienie z czarno-białej fotografii

MAGDALENA PRZYSIWEK

MOMENT NA SZCZYCIE

BIESZCZADY

52 | Kraina spokoju

RADEK KAŻMIERZAK / BIESZCZADY PHOTOGRAPHY

BESKID WYSPOWY | MOGIELICA

56 | 50 twarzy Pani M.

MICHAŁ PARWA

GÓRY STOŁOWE | SZCZELINIEC WIELKI

62 | Śladami księcia Kaspiana

SZYMON MATUSZYŃSKI

BESKID ŚLĄSKI |

ROWEROWA PĘTLA DOOKOŁA MASYWU

68 | Nie wszędzie da się wjechać

JOACHIM CZAJA / WWW.BESKIDYROWEREM.EU

POGÓRZE PRZEMYSKIE |

SUCHY OBYCZ I KALWARIA PAŁAWSKA

72 | Wołę rodzinną watahę

KONRAD TULEJ

SPOJRZENIE ZE SZCZYTU

10 NIEZWYKŁYCH MIEJSC

78 | Top 10 górskich osobliwości

MIKOŁAJ GOSPODAREK

PORADNIK

SPODNIE TREKKINGOWE

86 | Nogi trzeba chronić

KUBA WOŹNIAK

92 | TEST NA SZCZYCIE

ROZMOWA TERAKOWSKIEGO

94 | To jest miejsce dla koneserów

Z ALICJĄ SOLAKIEWICZ,
WŁAŚCICIELKĄ BACÓWKI NA BRZANCE,
ROZMAWIA KUBA TERAKOWSKI

PIEPRZ I BAZYLIA

98 | Cebula przyjęła się w górach

ANDRZEJ BAZYLCZUK



FOT. MICHAŁ ZŁOTOWSKI – PHOTOGRAPHY

FESTIWALE MOGĄ WYGLĄDĄĆ ZUPEŁNIE INACZEJ

To będzie zupełnie inna festiwalowa jesień. Łądek-Zdrój nastawia się na wersję on-line. Jeśli przełożone z marca Kolosy odbędą się w dotychczasowej formule, to powiemy o... cudzie.

Gdy oddajemy ten numer do druku jest połowa czerwca. Nikt nie jest w stanie powiedzieć, jak będą wyglądały jesienne festiwale górskie, które przyciągały tysiące fanów.

ŁĄDEK-ZDRÓJ W WERSJI ON-LINE

– „Naszym celem jest zorganizowanie w dopuszczalnych warunkach festiwalu tradycyjnego – niektórzy powiedzieliby: staroświeckiego – więc prosimy nie odwołujcie łądeckich rezerwacji, bierzcie urlopy, trenujcie wątroby” – apelują na swoim facebookowym profilu organizatorzy Festiwalu Górskiego w Łądku-Zdroju.

Na dziś jego przeprowadzenie w tradycyjnej formule na pewno jest niemożliwe. Patrząc na to, jakie obostrzenia dotyczą kin lub teatrów, w Wielkim Namiocie albo Kinoteatrze mogłaby być wypełniona tylko połowa miejsc. Trudno też sobie wyobrazić, jak miałby wyglądać program uwzględniający to, że widzowie muszą opuścić miejsce jednej projekcji lub spotkania, by mogła zacząć się następna. Łądek-Zdrój słynął z tłumów przed wejściami na sale projekcyjne.

Dlatego organizatorzy przygotowują się do pełnowymiarowego festiwalu on-line.

– „Testujemy platformy, podpatrujemy najlepsze światowe rozwiązania. Najlepsze filmy górskie już są zgłoszone, świat cyfrowy pozwoli odwiedzić twórców w ich domach i zaprosić do dyskusji osoby nieosiągalne w świecie rzeczywistym. Fragmenty najlepszych książek górskich czytać będą osobistości warte słuchania!” – zapowiadają twórcy łądeckiego festiwalu.

Bilety trafią do sprzedaży w czerwcu, a gdy już będzie wiadomo, jak będzie mógł wyglądać festiwal tradycyjny, ich posiadacze będą mieli pierwszeństwo w ewentualnej zamianie na wejściówki off-line.

– „Ponieważ jednak nasz świat doskonale zna zasadę, że należy mieć trzy punkty podparcia – przegłosowaliśmy, że trzecią formą będzie forma korespondencyjna. Zainteresowanym osobom wysłamy katalog festiwalowy, pamiątkowe gadżety oraz obszerne

podsumowanie, być może płytę DVD z najciekawszymi prezentacjami i spotkaniami. Aby nikt nie był wykluczony” – podsumowują szefowie łądeckiego festiwalu.

FESTIWAL KSIĄŻKI RUSZYŁ

Jednym z elementów łądeckiego festiwalu jest konkurs Książka Górskiego Roku. W tym roku zostało do niego zgłoszonych 48 pozycji. Ocenę jury w składzie: prof. Ewa Grzęda – historyk literatury z Uniwersytetu Wrocławskiego (przewodnicząca) prof. Jacek Kolbuszewski – również historyk literatury z tej samej uczelni, Zbigniew Piotrowicz – twórca łądeckiego festiwalu, Filip Springer – reportażysta, a także felietonista „Na Szczycie”, Michał Nogaś – autor radiowych audycji o książkach oraz do niedawna dziennikarz Trójki Paweł Drozd.

Jury przyzna nagrodę Grand Prix (najlepsza książka) oraz najlepsze w kategoriach: literatura wspinaczkowa, górsko-podróżnicza (reportaż), tatrzańska, biografia góriska, góriska fikcja literacka i poezja, przewodniki i poradniki (Nagroda im. Janusza Kurczaba) oraz albumy fotograficzne i książki dla dzieci.

Do 30 czerwca 2020 r. ogłoszona zostanie lista książek dopuszczonych do konkursu, a do 14 września krótka lista nominowanych książek.

ZAKOPANE I KOLOSZY CZEKAJĄ

Na rządowe rozporządzenia czekają też organizatorzy Spotkań z Filmem Górskim w Zakopanem oraz gdyńskich Kolosów. Ta pierwsza impreza miała odbyć się w maju, ale z powodu epidemii koronawirusa została przełożona na koniec letnich wakacji (27-30 sierpnia). Jej program i forma też zależą od obowiązujących obostrzeń.

Trudno natomiast dziś sobie wyobrazić, że przełożone z marca na początek października gdyńskie Kolosy odbędą się w dotychczasowej formule. Na dziś nie ma szans, by w Gdynia Arena spotkało się 3,5 tysiąca ludzi. Czy będzie możliwa edycja Ogólnopolskich Spotkań Podróżników, Żeglarzy i Alpinistów z udziałem połowy widowni? Na trzy miesiące przed terminem nikt nie podejmie się prognozy bez precyzyjnych rozporządzeń inspekcji sanitarnej. Być może również organizatorzy będą musieli przygotować wersję on-line.

W tym roku to będzie zupełnie inna festiwalowa rzeczywistość.

RED



KIEDYŚ BYŁO JAKOŚ PIĘKNIEJ

Jeżeli jakimś cudem przespałbym ostatnie cztery miesiące, to pytanie od bardzo dawno niesłyszanego znajomego: „czy nie miałbym w wakacje dużego pokoju w schronisku dla jego rodziny, bo kiedyś przecież był i pamięta, że w Stołowych nie było tłoczno” – powinno mnie ostatecznie obudzić.

O budziła się też cała Polska, która już od majówki progresywnie testuje teorię, że w górach wirus nie występuje. Doświadczenie podpowiada co prawda, że kiedy tlenu jakby mniej, to go łapiemy łapczywiej. A wtedy różne rzeczy mogą do nosa czy ust wpaść – kiedyś na przykład w górach Etiopii ciężko dysząc, połknąłem blisko przelatującą muchę – więc tym bardziej jakiś wirus wydychany przez tego przede mną mógłby być potem moim udziałem. No ale nie ma co siać defetyzmu.

Cieszyć się natomiast można z tego, że ludzie są jak mój dwuipółtroczy syn, gdy od dawna nieużywaną zabawkę próbują mu schować głębiej do szafy. O jaki wtedy jest protest! Jakie nagle zainteresowanie! W zasadzie okazuje się, że to jego ulubiona zabawka, zawsze nią była! No więc z dorosłymi jest tak samo. Wystarczyło na dwa tygodnie zabronić wstępu do lasu, a na przeszło miesiąc w góry, żeby większość odkryła, że las jest ich pierwszym domem, a pradziadek to nawet wspominał o jakiejś ukrytej ziemiance w Bieszczadach i trzeba ją szybko odnaleźć.

Tak jak zawsze podziwiałem naszych czeskich sąsiadów za nadzwyczajny stopień usportowienia społeczeństwa, to przecierając oczy ze zdumienia, po raz pierwszy widziałem takie tłumy rowerzystów w jeszcze bardziej pustym niż zwykle (bo bez kuracjuszy) Łądku-Zdroju. Może ten lęk przed rajem utraconym zostanie z nami na dłużej?

Powracając do telefonu znajomego ze wstępu – przed trzydziestoparomilionowym narodem stanęła wizja wakacji w zasadzie wyłącznie w kraju. Wizja, która ostatni

raz była zrealizowana w 1988 roku, zanim Okrągły Stół rozdał wszystkim paszporty.

Co młodszy moi znajomi, którzy PRL mogą pamiętać wyłącznie z filmów Barei, zaczęli rozglądać się za antycznymi Fiatami 126p z przyczepkami Niewiadów – moim dziecięcym obiektem pożądania. Co starsi z przerażeniem przypominali sobie czasy, kiedy zdobycie miejsca w ośrodku wypoczynkowym latem wymagało skierowania z zakładu pracy popchniętego pudełkiem czekoladek.

Ale z drugiej strony – w Polsce Ludowej jak już coś było, to było tanie, wszyscy byliśmy młodszy o te 30 lat, więc w ogóle wszystko było jakieś chudsze, fajniejsze no i najważniejsze – nie było wirusa.

My się w tej Polsce po prostu nie zmieścimy. Hoteli, owszem znacznie przybyło, ale raczej w miastach niż w okolicznościach przyrody. Dawne ośrodki z domkami typu Brda zarosły chwastami. Taki idealny na wakacje bez tłoku Łądek-Zdrój stracił połowę miejsc noclegowych w porównaniu do czasów świetności lat 70. Kiedyś normalne biwakowanie „na dziko” dziś nie uchodzi.

A może któryś kandydat na prezydenta wprowadzi do swojego programu wyborczego znane skandynawskie prawo Allemannsretten – do biwakowania na terenach państwowych wszędzie bez pozwolenia? To mógłby być najważniejszy powód głosowania od 1989 roku.

Granice mają jednak być otwierane, a ruch lotniczy ma wrócić na nasze niebo. Czy to sprawi, że wyjedziemy jednak za granicę? Czy za chwilę znów nie będziemy ich zamykać przed innymi, albo inni nie będą zamykać swoich granic przed nami?

Podczas każdego z ostatnich 16 tygodni musieliśmy zadawać sobie fundamentalne i mądre pytania, które tydzień później były już nieaktualne i wydawały się głupie. Jakie więc będą te wakacje? ◦

Maciej Sokołowski

Dyrektor Festiwalu Górskiego w Łądku-Zdroju, gospodarz schronisk PTTK w Górach Stołowych, twórca Biura Turystyki Aktywnej KOMPAS, redaktor naczelny spinanie.pl.



NIE PORZUCAJMY MARZEŃ

„Jeśli potrafisz o czymś marzyć, to potrafisz także tego dokonać” – to cytata z Walta Disneya, który w ostatnim czasie usłyszałem. I dał mi on wiele do myślenia.

Zacząłem się bowiem zastanawiać, w ilu sytuacjach w życiu tak właśnie miałem. Pragnąłem czegoś tak bardzo, że mimo wielu przeciwności losu chciałem swoje marzenie zrealizować. Wystarczy tylko chcieć... Na pewno łatwiej nam jest, gdy jesteśmy młodzi i nie mamy jeszcze tych wszystkich ograniczeń, które z wiekiem przybywają – jak praca, opieka nad dziećmi, obowiązki rodzinne. Wielu ludzi w sile wieku rezygnuje ze swoich marzeń, bo pochłania ich życie codzienne. A prawda jest taka, że jeżeli nie będzie trochę zwariowanych i marzycielskich pomysłów, to świat stanie w miejscu. Nie będzie przekraczania granic, odkryć geograficznych – choć na dziś wydaje się, że już wszystko zostało odkryte. Często oczywiście zdarza się, że po drodze czeka nas wiele niepowodzeń. I nim osiągniemy jakiś cel, np. wierzchołek góry, to niejednokrotnie musimy się z niej wycofać. Bo niewłaściwa pogoda, kiepskie warunki śniegowe albo po prostu źle się czujemy. Wielokrotnie możemy się też sparzyć na naszych marzeniach. Ale nie ma sensu ich porzucić!

W dawnych czasach niektóre pomysły ludzie nazywali wariackimi. Nie dawali im szans na powodzenie, podcinali skrzydła marzycielom już w załączku samego projektu. A historia później pokazała, że da się przekroczyć w górach magiczną cyfrę 8000. Że istnieje gdzieś nieodkryty jeszcze łąd albo da się opłynąć ziemię dookoła Północnym Przejściem. Co więcej na ośmiotysięcznik można wejść bez tlenu, a na dodatek zrobić to nową drogą. Podobnie zresztą znana na całym świecie ściana – El Capitan w dolinie Yosemite. Wydający się nie do pokonania, 900-metrowy granitowy monolit z czasem poległ w próbach z człowiekiem. Dziś rekord szybkości w zdobyciu go drogą The Nose wynosi 2 godziny i 10 minut! A ile odnotowano przejść solowych! Gdyby nie było marzeń, nie byłoby wielu prób i ważnych dokonań.

Kiedy byłem nastolatkiem, miałem mnóstwo marzeń, które z perspektywy czasu wydają mi się dość szalone i karkołomne. I właściwie cieszę się, że nadal żyję patrząc na to co robiłem w górach.

Gdy na przykład miałem 16 lat, wybrałem się z o dwa lata starszym kolegą w Alpy popularnym Fiatem 126p. Pojechaliśmy zdobywać najwyższy szczyt Austrii Grossglocknera, a przy okazji inne alpejskie wierzchołki. Porwałem się na nieznane mi góry z parą jeansów, wełnianym sweterkiem, szmacianymi butami imitującymi górskie modele oraz radzieckim, chyba jeszcze, czekanem. Ale jakież były przygotowania do tej wyprawy! Ile zbierania konserw i niezbędnego prowiantu! Na miejscu wpadłem do szczeliny lodowej i swojej alpejskiej szarży mało co nie przypląciłem życiem.

Kolejnym brawurowym wyjazdem była wyprawa na Pik Lenina. Mam wówczas 18 lat i z dwójką moich kolegów marzymy o zdobyciu tego siedmiotysięcznika. Przygotowania rozpoczynają się na pół roku wcześniej. Nieszczęśliwie niedługo przed wyjazdem łamię kość piszczelową. Jednak chęć wyjazdu i marzenia o Pamirze biorą górę! Stwierdzam, że tak prozaiczna rzecz jak noga nie mogą pokrzyżować planów. Gips zdejmuję sam. Znoszę trudy podróży pięcioma pociągami i czterema autobusami. Nas trzech i 240 kilogramów bagażu...

Melduję się w bazie. Następnie pnę się do obozu pierwszego. W 1994 roku droga do niego wiodła za Przełęczą Podróżników lodowcem, a nie tak jak teraz moreną boczną. Pamiętam jak cały lodowiec pracował, mnóstwo było na nim szczelin. Brakowało jednej wyznaczonej ścieżki. Przez kolejne szczeliny skakałem o kulach. Odbijając się ze zdrowej nogi. Co więcej doszedłem nawet do wysokości 6300 metrów n.p.m. na grań wyjściową. Zrezygnowałem jednak z ataku szczytowego bo miałbym poważny problem z szybkim zejściem. Byłoby to zbyt nierozważne i nieroztropne. Ale z punktu widzenia łapania doświadczeń życiowych oba te wyjazdy były niezmiernie ważne. Nauczyły mnie nowych granic.

Dziś uważam, że w marzeniach chodzi o to, by je realizować. Gdy natomiast marzenia jakiejś bliskiej nam osoby z początku zdają się być zupełnie przestrelone i odrealnione, to wspierajmy je. Bo nigdy nie wiadomo, kiedy nabiorą rzeczywistych kształtów i gotowe będą się spełnić. ○

Piotr Hercog

Absolwent AWF w Poznaniu, obecnie mieszka w Kudowie-Zdroju. Trener sportowy, organizator m.in. Dolnośląskiego Festiwalu Biegów Górskich, Supermaratonu Gór Stołowych i Sztafety Górskiej, instruktor wspinaczki skalnej, speleolog, ratownik GOPR. Zwycięzca wielu prestiżowych imprez, np. Bajkał Ice Marathon (42 km), International Elbrus Race (na 5642 m n.p.m.), Bieg Rzeźnika (82 km), Moab Endurance Run (385 km).



MY DEUTER IS MY

Companion

"I love the anticipation that builds before going on a trip – getting my gear together and packing. I feel really motivated by it. I love being outdoors with friends, in nature, whether it's biking, skiing or on one of the world's most remote trails. The main thing is being able to share it with someone I'm close to."

REGINA TAUBENBERGER, HIGH ROPES COURSE INSTRUCTOR, WITH THE NEW AIRCONTACT PRO 55+15 SL.



POTEŻNA SIŁA, CZYLI NIEKOŃCZĄCA SIĘ HISTORIA. CO ZDARZYŁO SIĘ NA PRZEŁĘCZY DIATŁOWA?

Odludny Ural Północny. Zima 1959 roku. Dziewięcioro zaprawionych w bojach turystów ginie w niezwykle dziwnych okolicznościach. Ich śmierci nie udaje się wyjaśnić.



●●●●●
Alice Lugen,
„Tragedia na
Przełęczy Diatłowa”.
Historia bez końca”.
Wydawnictwo Czarne
2020.
Cena: 39,90 zł

Brzmi jak wstęp do thrillera? Dla wielu tak. To prawdopodobnie – jak można przeczytać – najdziwniejsza historia, jaka wydarzyła się na Uralu w XX wieku. Sprawa, zwana powszechnie „tragedią na Przełęczy Diatłowa” (od nazwiska kierownika grupy), od 60 lat czeka na wyjaśnienie. Co wydarzyło się mroźną nocą z 1 na 2 lutego 1959 roku na stoku góry? Dlaczego doświadczeni turyści uciekli w popłochu, bez butów i ciepłego ubrania, z namiotu? Skąd wzięły się nietypowe obrażenia i ślady napromieniowania na ich ciałach? Dlaczego dochodzenie na rozkaz władz zakończono, a akta utajniono? To tylko kilka pytań, na które wciąż szuka się odpowiedzi.

WYPRAWA NAJTRUDNIEJSZEJ KATEGORII

Po II wojnie światowej w Związku Radzieckim turystykę uznano za dyscyplinę sportową, wybitne osiągnięcia premiowano medalami i prestiżowymi tytułami. W owym czasie słowo „turysta” wykraczało poza typowe znaczenie, jakie przypisuje się mu obecnie, odpowiadało bardziej dzisiejszej turystyce kwalifikowanej. Poziom trudności wypraw określano na trójstopniowej skali. Wyprawa pod kierownictwem Igora Diatłowa na niezdojby zimą szczyt Otorten została zaliczona do trzeciej, najtrudniejszej kategorii, wymagającej od uczestników radzenia sobie w ekstremalnych warunkach na terenach niezbadanych lub potencjalnie niebezpiecznych. Tym samym wszystkie osoby biorące w niej udział musiały mieć nie tylko odpowiednie doświadczenie, ale też nieprzeciętną kondycję. I miały.

Grupa, jak wiadomo, do celu nie dotarła. Śmierć dziewięciorga wytrawnych turystów można by złożyć na karb nieszczęśliwego wypadku, gdyby nie zaistniały okoliczności. Te niemal od razu wzbudziły dyskusje i kontrowersje. Przez lata napisano na ten temat kilkanaście książek i ogrom artykułów, powstały liczne dokumenty, a nawet film fabularny i gra komputerowa. Miejsce, w którym rozegrała się tragedia, stało się atrakcją przyciągającą spragnionych sensacji. Kiedy w 2019 roku rosyjska prokuratura ponownie otworzyła śledztwo, zainteresowanie historią sprzed ponad półwiecza znów gwałtownie wzrosło. Może dlatego w krótkim odstępie czasu ukazały się w Polsce dwie książki związane z tą tematyką: „Tragedia na Przełęczy Diatłowa” polskiej publicystki piszącej pod pseudonimem Alice Lugen oraz „Przełęcz Diatłowa” Rosjanki Anny Matwiejewej.

HISTORIA BEZ KOŃCA

Zacznijmy od książki Alice Lugen. Jej publikacja ma wszystkie cechy rasowego dziennikarskiego śledztwa – dobrze zarysowane sylwetki uczestników wyprawy, starannie przybliżone realia epoki, rzetelny opis wszystkich liczących się teorii próbujących wyjaśnić, co tak naprawdę zdarzyło się na miejscu wypadku. Najwięcej miejsca Lugen poświęca kulisom prowadzonego w 1959 roku dochodzenia. Partyjne decyzje, które wówczas podjęto, są według niej kluczem do zrozumienia sprawy. To w nich trzeba szukać rozwiązania zagadki i wyjaśnienia, co oznaczało enigmatyczne sformułowanie „potężna siła”, którym oficjalnie zamknięto wtedy śledztwo.

Jak przystało na dobry reportaż, tekst Lugen przynosi więcej znaków zapytania niż prostych odpowiedzi. Dziennikarka zajmuje się uralską tragedią od siedmiu lat, ale niemal od zawsze interesuje ją historia Związku Radzieckiego. To właśnie połączenie obu tych tematów czyni książkę prawdziwie interesującą – pozwala autorce zweryfikować kilka mitów, które narosły wokół sprawy diatłowców i czytać między wierszami radzieckich dokumentów. Bez tego trudno byłoby oddzielić prawdę od przekłamań tak często spotykanych w ówczesnych urzędowych pismach, przejść przez „labirynt niedopowiedzeń i bałaganu” kremłowskiej władzy i zrozumieć wszechogarniające poczucie bezradności, które z tą sprawą się wiąże.

„Tragedia na Przełęczy Diatłowa” jest chyba najbardziej przekrojowym i wyczerpującym, obok źródeł rosyjskich, opracowaniem dotyczącym śledztwa w sprawie diatłowców. W swoim piśmarstwie Lugen nie stawia na literackość i słowne ozdobniki, wie jednak, jak przykuć uwagę. Związły, ale nie oschły styl jej narracji sprzyja bezstronności, świetnie oddaje też bezduszną atmosferę zimnej wojny i politycznych rozgrywek. Która z teorii wyjaśniających tragedię wydaje się autorce najbardziej prawdopodobna, tego możemy się tylko domyślać. U Lugen zagadka diatłowców wciąż czeka na rozwiązanie. To opowieść, która nie ma końca.

TAJEMNICA DZIEWIĘCIORGA

Zupełnie odmienna w charakterze jest „Przełęcz Diatłowa” Anny Matwiejewej. Była to pierwsza książka o tragicznych wydarzeniach na Uralu wydana po rozpadzie Związku Radzieckiego. Ukazała się w 2000 roku. Na okładce widnieje słowo „powieść”, ale tak naprawdę to połączenie beletrystyki z literaturą non-fiction. Autorka prowadzi dwie odrębne, choć splecione ze sobą narracje: z jednej strony tworzy fikcyjną (opartą jednak na wątkach autobiograficznych) opowieść o pisarce Annie, z drugiej obszernie dokumentuje historię wyprawy diatłowców i przebieg samego dochodzenia, przytaczając wiele wyimków z akt śledczych i urzędowych pism.

Trudno odmówić Matwiejewej łatwości snucia tajemniczych opowieści. Jej tekst stawia na emocje, co odpowiednio wykorzystane buduje w książce odrealniony klimat. Zastosowane przez autorkę połączenie fikcji z literaturą faktu nie do końca jednak przekonuje. Zestawienie banalnych, choć zabawnie opisanych miłosnych perypetii Anny z przerażającą historią diatłowców, w zamierzeniu mające stanowić przejmujący kontrast, w rzeczywistości daje dziwny efekt. Zwłaszcza gdy umarli, by zmusić Annę do działania, zaczynają „przemawiać” z zaświatów lub nocą dzwonić do drzwi.

Nie każdemu takie osobliwe prowadzenie akcji musi odpowiadać, w tę narrację albo się wchodzi, albo ją odrzuca. Sama pisarka przyznaje, że dziś, po 20 latach, znalazłaby inny sposób, by opowiedzieć dramatyczną historię diatłowców. W książce Anna proponuje rozwiązanie uralskiej tragedii, zakończenie powieści pozostaje jednak otwarte. „Ta historia to – jak mówi Matwiejewej – zagadka” i być może nigdy nie uda się jej ostatecznie wyjaśnić. ○



●●●●●
Anna Matwiejewa,
„Przełęcz Diatłowa”.
Wydawnictwo Mova
2020. Cena: 29,90 zł